

MARTA BUCHOLC\*

## Nauczyciel liberalny Jerzy Szacki (1929-2016)

Artykuł wspomnieniowy poświęcony wybitnemu uczonemu to osobliwy gatunek literacki. Z jednej strony jest to tekst opisujący uczonego, więc w centrum powinien stać naukę. Ta zaś, choć uprawiana jest z osobistych pobudek i w osobisty sposób, sama przez się powinna być – w co wierzę – bezosobowa na tyle, na ile to tylko możliwe. Z drugiej strony artykuł taki pisze się po śmierci uczonego, i to nie z tej jedynie przyczyny, że jego dorobek naukowy zostaje wówczas zamknięty i przypieczętowany, co ułatwia podsumowania. Wspominamy wielkich uczonych po ich śmierci jako ludzi, nie zaś jako uczonych, zgodnie z obyczajem powszechnym, a nie tylko akademickim.

Dla czytelników książek Jerzego Szackiego za dwadzieścia lat nie będzie miało żadnego znaczenia to, że ich autor zmarł właśnie 25 października 2016 roku. Książki opuściły swojego autora, stały się własnością czytelników, trafiły do wielkiej biblioteki, w której wiodą samodzielną egzystencję. Dla studentów, którzy od ponad trzydziestu lat uczą się podstaw teorii i historii myśli społecznej z *Historii myśli socjologicznej*, autor tego dzieła stał się dawno kimś w rodzaju żywej legendy, która opasłemu tomiszczu, zwanemu powszechnie po prostu „Szackim”, użyczyła swojego nazwiska. Koledzy i współpracownicy Jerzego Szackiego, którzy pamiętają go jeszcze czynnego na uniwersytecie, opuszczają powoli mury uczelni, wielu odeszło już na zawsze. Dawni uczniowie pamiętają go jako jednego z wielu nauczycieli, których nieuchronne odejście wpisane jest w relację uczenia: nauczyciel po wykonaniu swojego zadania zawsze odchodzi, uczeń zostaje sam.

Oczywiście, środowisko akademickie stworzyło wiele rytuałów, które służą między innymi temu, by zanikanie osoby na rzecz myśli opóźnić i złagodzić, a odchodzenie uczynić znośniejszym tak dla uczniów, jak i dla nauczycieli. Jeden z nich, szczególnie zaszczytny, dokonał się w 2009 roku, gdy Senat Uniwersytetu Warszawskiego uchwalił uroczyste odnowienie doktoratu prof. Jerzego Szackiego. Przy tej okazji ukazał się tom pamiątkowy „Przeglądu Filozoficzno-Literackiego”, w formie numeru tematycznego

---

\* Prof. dr hab. Marta Bucholc, Uniwersytet im. Fryderyka Wilhelma w Bonn, Uniwersytet Warszawski, e-mail: mbucholc@uni-bonn.de

poświęconego dorobkowi jubilata<sup>1</sup>. Zeszyt ten jest tak obszerny i tak bogaty – zabrało w nim głos wiele wybitnych postaci nauki polskiej i światowej – że niemal trudno o lepsze świadectwo wagi dorobku Jerzego Szackiego.

Pełną sprawiedliwość można jednak oddać uczonemu dopiero po śmierci. Dlatego zapewne rytuał wspominania zmarłego w formie artykułu, którego tematem jest nie tylko osoba, lecz i dzieło, ma sens nawet wówczas, gdy niewiele można już dodać do pracy, którą wykonali inni – w tym wypadku redakcja „Przeglądu Filozoficzno-Literackiego” ze Stanisławem Gromadzkim na czele. Moja własna legitymacja do wspominania Jerzego Szackiego wydaje się raczej wątpliwa. Należałam wprawdzie do grona jego uczniów, bo miałam jeszcze okazję wysłuchać kilku jego wykładów o klasycznych teoriach socjologicznych. Udało mi się także, z czego jestem szczególnie dumna, zdać u Profesora ustny egzamin z tegoż przedmiotu. Okoliczności egzaminu były szczególne, odbył się on bowiem w 1999 roku, w dniu wizyty Jana Pawła II w Warszawie, gdy kto żyw spieszył na Krakowskie Przedmieście, by oczekiwać przejazdu papieża. Budynek Instytutu Socjologii przy Karowej 18 był niemal zupełnie pusty, acz – jakimś cudem – otwarty. Czasy były, mimo wszystko, nieco spokojniejsze. Na trzecim piętrze, w ciemnej klitce numer 302 Jerzy Szacki siedział za biurkiem, miał bowiem tego dnia dyżur. Sądzę, że byłam ostatnią studentką, której wiedzę o Platonie, Marksie i Tocqueville’u ocenił osobiście autor *Historii myśli socjologicznej*. Oceniał lakonicznie, lecz wysoko, nie chciał jednak zostać promotorem mojej pracy magisterskiej (jako studentka wielu kierunków planowałam moje działania z niejakim wyprzedzeniem). Odchodził na emeryturę i prawdopodobnie nie była mu potrzebna kolejna dyplomantka – nie miał wielkiego zapału do dydaktyki, ani zbiorowej, ani indywidualnej (zob. Bucholc 2012a, s. 53).

Nie wiedziałam oczywiście wówczas, że w pokoiku nr 302 utknę na dobre, za tym samym zresztą biurkiem, długo bowiem mieliśmy tylko jedno. Tak się jednak złożyło, że gdy w 2000 roku rozpoczęłam studia doktoranckie i trafiłam do Zakładu Historii Myśli Społecznej, którym Jerzy Szacki kierował od 1968 do 1999 roku, Profesor nie pojawiał się już właściwie na zebraniach. Nigdy więc nie rozmawiałam z nim dłużej niż podczas tego półgodzinnego egzaminu w czerwcu 1999 roku, kiedy był dla mnie jeszcze postacią na wpół anonimową, autorem jednej książki. Jedna rozmowa to zaś o wiele za mało, by pisać o zmarłym tak, jak gdyby się go znało. Będę więc pisać o Jerzym Szackim jako uczonym, będzie to jednak raczej moja osobista refleksja nad jego obecnością w polskiej nauce. Zacznę – jak się to zwykło w takich razach robić – od biografii, potem zaś przejdę do przeglądu kontekstów, w których można moim zdaniem interpretować dorobek Jerzego Szackiego. Nie będzie to przegląd kompletny i wyczerpujący, da jednak – mam nadzieję – pewne pojęcie o tym, jak bogate i jak niełatwo poddające się inter-

<sup>1</sup> „Przegląd Filozoficzno-Literacki” 2012, nr 4 (35).

pretacji dzieło pozostawił nam do przyswojenia, i jakie otwierają się dziś przed nim perspektywy na przyszłość.

### ***Vita et opus***

Opatruję tę część tekstu tytułem tak wyszukany dla równowagi, ponieważ życiorys Jerzego Szackiego jest niezwykle wręcz – jak na uczonego tej rangi – mało urozmaicony, przynajmniej na pozór. Całe życie, od 1929 do 2016 roku, przeżył w jednym mieście, w Warszawie, przez całe właściwie życie był uczonym, przez całe życie wykładał właściwie na jednym uniwersytecie, warszawskim (dopiero jako emeryt zatrudnił się w Szkole Wyższej Psychologii Społecznej, też w Warszawie). Na Uniwersytecie Warszawskim w 1959 roku obronił doktorat, w 1965 roku – habilitację, w 1973 roku został profesorem nadzwyczajnym, a w 1987 roku – zwyczajnym. On sam skomentował trwałość swojego przywiązania do Uniwersytetu Warszawskiego następująco:

Przeczytałem gdzieś niedawno, że długotrwały związek z jednym zakładem pracy to anachronizm. Pewnie tak rzeczywiście jest, ale za moich czasów nie było, nie ma więc nic niezwyklego w tym, że Uniwersytet Warszawski, gdzie jako student trzeciego bodaj roku zostałem ongiś zastępcą asystenta, okazał się tym samym miejscem, z którego nieomal pół wieku później odszedłem na emeryturę. Nie czuję się z tego powodu dużo gorszy od bardziej ruchliwych koleżanek i kolegów i, co dziwniejsze, nie uważam swego życia zawodowego za mało urozmaicone. Wprost przeciwnie. Jak na moje, wcale nie najskromniejsze pod tym względem, potrzeby było ono urozmaicone aż nadto. (Szacki 2012, s. 35)

Ponadto był Jerzy Szacki członkiem, a w latach 1972-1976 przewodniczącym, Polskiego Towarzystwa Socjologicznego, oraz wielu ciał stanowiących o losie nauki w Polsce: Rady Głównej Szkolnictwa Wyższego, Komitetu Badań Naukowych, Centralnej Komisji do spraw Tytułu Naukowego i Stopni Naukowych, Polskiej Akademii Nauk (zasiadał w Prezydium PAN i był przewodniczącym Komitetu Socjologii PAN). Jerzy Szacki zajmował podczas swojej akademickiej kariery rozmaite stanowiska w uniwersyteckiej administracji i pełnił funkcje, jakie uczonemu na odpowiednich etapach drogi instytucjonalnego awansu pełnić wypada: był prodziekanem, dziekanem, a od 1968 roku do emerytury dyrektorem Zakładu Historii Myśli Socjologicznej Instytutu Socjologii Uniwersytetu Warszawskiego (ul. Karowa 18, pokój 302).

Trwałość przywiązania Jerzego Szackiego do Uniwersytetu Warszawskiego nie jest i w naszych czasach niczym niezwykłym. Na większe uznanie zasługuje jego wierność socjologii. To bowiem pierwszy w tym pozornie nieskomplikowanym życiorysie punkt problematyczny. Jerzy Szacki rozpoczął studia socjologiczne na Uniwersytecie Warszawskim w 1948 roku. Socjologia należała wówczas do popularnych kierunków studiów, cieszyła się sympatią nowych władz i wydawało się, że zgodność naukowej wiedzy o społeczeństwie z założeniami marksizmu nie powinna budzić zastrzeżeń (zob. Kraško

1996). Socjologia przed 1939 rokiem była nauką względnie nową na polskich uniwersytetach. Pierwsze socjologiczne katedry powstawały w latach dwudziestych, były to niewielkie i – w pewnym stopniu – eksperymentalne jednostki, tworzone przez uczonych, którzy socjologami stali się za granicą i postanowili powrócić do Polski po 1918 roku. Pionierzy socjologii w Polsce, jak Stefan Czarnowski, spotykali się ponadto często z oporem środowisk lokalnych (zob. Kończal, Wawrzyniak 2015; Kwaśniewicz [2001] 2012, s. 168).

Taki stan rzeczy nie ułatwiał instytucjonalizacji nauki, traktowanej często przez struktury uniwersyteckie jako niekonieczny import z Zachodu, choć nie brakowało przecież w Polsce tradycji rodzimej, oryginalnej i swoistej myśli społecznej. Ta rodzima myśl w dużej mierze uległa zapomnieniu wraz z powstaniem akademickiej, zinstytucjonalizowanej socjologii (Mucha, Krzyżowski 2014, s. 408). Dużą część tego zapoznanego dorobku przypomniał socjologicznej społeczności właśnie Jerzy Szacki (zob. Szacki 1995). Natomiast socjologia akademicka, choć rozwijała się do 1939 roku dynamicznie, nie zdążyła się dochować uniwersyteckiego establishmentu. Także szeroko pojęte środowisko socjologiczne, do którego należeli badacze pozauniwersyteccy oraz członkowie wcale już przed 1939 rokiem licznego Polskiego Towarzystwa Socjologicznego, choć żywe intelektualnie, nie dość było skonsolidowane, by bezpośrednio po wojnie stanowić z punktu widzenia władzy zagrożenie – wydaje się, że socjologia była raczej szansą na infiltrację uczelni. Trzeba pamiętać, że władze komunistyczne, przy w ogóle bardzo słabej społecznej ich legitymizacji, nie miały w zasadzie żadnych punktów zaczepienia na uniwersytetach. Mimo że osób o poglądach lewicowych, a nawet aktywnych socjalistów – jak Nina Assorodobraj-Kula, późniejsza promotorka i protektorka Jerzego Szackiego – na uniwersytetach nie brakowało, nie było wśród nich żadnych zwolenników władzy radzieckiej, wskutek choćby tylko antykomunistycznej polityki władz sanacyjnych.

Po okresie nadziei na restytucję przedwojennej akademii, zdziesiątkowanej wprawdzie i z powodu zniszczeń wojennych pozbawionej często – jak w Warszawie – najbardziej elementarnej infrastruktury, nadszedł czas rozwiewania złudzeń. Niektórzy, jak Florian Znaniecki, wybrali pozostanie na emigracji. Niektórzy, jak Józef Chałasiński, stali się po wojnie „nadzorcami” implementacji nowego ładu ideologicznego (zob. Bucholc 2016, s. 15-28). Zresztą przy okazji przyczynili się walnie do rozwoju kultury akademickiej i dzięki przedwojennym kontaktom i przedwojennej wiarygodności (której trwałość bywała różna) budowali sieci naukowe w spustoszonej kraj. Inni przedwojenni uczeni, w tym Maria i Stanisław Ossowsky, usiłowali kontynuować dawną pracę w nowych warunkach, co rychło okazało się niemożliwe. Ideologiczna ofensywa marksistowska ruszyła pełną parą pod koniec lat 40. Jej pierwszą ofiarą padła filozofia, której wybitne postaci, zwłaszcza związane ze szkołą lwowsko-warszawską i z ruchem feno-

menologicznym, stały się celem ataków przedstawicieli pokolenia, które na uniwersytecie weszło już po wojnie.

Należał do tego pokolenia również Jerzy Szacki. Urodzony w 1929 roku, wojnę przeżył świadomie: jego nazwisko znalazło się, obok nazwiska jego matki, na liście Sprawiedliwych Wśród Narodów Świata – hołd odwadze, z jaką ukrywali w swoim mieszkaniu przy Miodowej uciekinierkę z warszawskiego getta, Irenę Hollender. Po wojnie Jerzy Szacki podjął pracę zarobkową, z początku fizyczną. Doświadczenie to przyszło mu zresztą potem powtarzać i z całą odpowiedzialnością można stwierdzić, że Jerzy Szacki należał do tych socjologów, którym dobrze jest znany los prostego robotnika. Gdy w końcu trafił na uniwersytet, wspominał:

Kiedy rozpoczynałem studia, socjologia warszawska była jeszcze, w gruncie rzeczy, mocno przedwojenna. Obowiązywał pochodzący z lat trzydziestych program studiów, a wszyscy w istocie wykładowcy byli co najmniej w tym sensie przedwojenni, że znakomicie wykształceni, świadomi zasad dobrej roboty i nawykli do swobody dyskusji, a także do traktowania studentów jak dorosłych ludzi. Podczas moich studiów nastawała już wprawdzie pora ideologicznego ogłupienia, czego coraz liczniejszych oznak trudno było nie zauważać, jeśli nawet samemu mu się nie ulegało, ale socjologiczne seminaria były ciągle jeszcze enklawą uniwersyteckiej normalności, a indoktrynacji podlegało się na razie li tylko na ochotnika. Kiedy czytałem ostatnio wspomnienia Andrzeja Walickiego z ówczesnej rusycystyki warszawskiej, pomyślałem sobie, że na socjologii życie było nieomal piękne. Nie tylko jak na owe czasy. (Szacki 2012, s. 37)

Nie był to jedyny okres, gdy socjologia warszawska była enklawą normalności. Seminaria socjologiczne prowadzone przez Ninę Assorodobraj-Kulę zarówno Szacki, jak i jego koleżanka ze studiów, a przyszła żona – Barbara – wspominali jako dobrą szkołę krytycznego myślenia, solidnej pracy i cierpliwości badawczej. Miraż przedwojennego standardu trwał, także dzięki zapewniającej względny spokój dobrej opinii Niny Assorodobraj-Kuli w kręgach partyjnych (stracić ją miała ostatecznie w marcu 1968 roku). Szybko jednak okazało się, że pośród rozwiewających się złudzeń znajdują się i te dotyczące perspektyw socjologii pod rządami komunistów. Burżuazyjny rodowód zaszkodził socjologii zapewne nie bardziej, aniżeli nazbyt burżuazyjne pochodzenie i poglądy jej przedstawicieli, którzy – jak Stanisław Ossowski – jeszcze pod koniec lat 40. w publicznych polemikach bronili swojego stanowiska intelektualnego i instytucjonalnej racji bytu przed ofensywą młodych marksistowskich zelotów. W roku 1952 socjologia została usunięta z uniwersytetów, a Szacki, zatrudniony przez Assorodobraj-Kulę na uczelni, stracił pracę.

Trudno wyobrazić sobie komuś, kto poznał Jerzego Szackiego tuż przed jego przejściem na emeryturę, by kiedykolwiek można go było określić mianem zeloty. Niemniej jednak, gdy w 1952 roku ukończył studia socjologiczne i uzyskał – na podstawie pisanej u Niny Assorodobraj-Kuli pracy o Maurycym Mochnackim – dyplom z nauki, wówczas

oficjalnie nieistniejącej, dzięki wstawiennictwu promotorki i Bronisława Baczki został przyjęty do grona, do którego pierwszych dokonań należały właśnie bezpardonowe napaści na przedwojennych filozofów, i to mimo niezbyt imponującego wyniku egzaminu wstępnego i słabej karty partyjno-organizacyjnej. Grono to skupiło się w Instytucie Nauk Społecznych przy KC PZPR – jedynej w swoim rodzaju instytucji, miejsca „niezbyt przyjemnego” (Szacki 2012, s. 37), ale charakteryzującego się surową dyscypliną pracy, która wymagała od kandydatów bardzo dużego wysiłku. Po części wynikało to z funkcji ideologicznej Instytutu: jego twórcy, Adamowi Schaffowi, zależało bowiem na tym, by pozyskać umysły wybitne (choć on sam jako uczony oceniany był przez swoich uczniów niezbyt wysoko, przy czym nikt, o ile wiem, nie odmawiał mu talentu organizatorskiego). Instytut miał kształcić awangardę partyjnych intelektualistów, którzy mieli objąć rząd dusz nowego społeczeństwa.

Przed przyjęciem do Instytutu Nauk Społecznych Jerzy Szacki trafił na pewien czas do Pafawagu jako praktykant. Doświadczeń kontaktu z tzw. prostym człowiekiem miał potem, już w INS, więcej. W wywiadzie przeprowadzonym przez Michała Łuczewskiego w 2011 roku w ramach kierowanego przez Pawła Śpiewaka projektu „Trajektorie humanistyki polskiej” (projekt badawczy N N116 093539) wspominał na przykład, z właściwym sobie zmysłem komizmu sytuacyjnego, jak po śmierci Stalina skierowano go wraz z kolegami na front pracy ideologicznej, która miała polegać na pocieszaniu nieutulonych w żalu mieszkańców wsi. Innym razem Jerzy Szacki został wysłany na prowincję, by wyjaśnić ludowi internowanie prymasa Stefana Wyszyńskiego, co – jak wspominał – czynił z mieszanymi uczuciami, nie spodziewał się bowiem po spotkaniu z ludem niczego dobrego. Tymczasem lud, poinformowany, że prymasa internowano, a więc w zasadzie nie uwięziono, zakrzyknął coś w rodzaju: „A dobrze mu tak! A trzeba go było porządnie zamknąć!”. Chwilę potrwało, nim młody socjolog-aktywista zrozumiał, że trafił (a jakież było prawdopodobieństwo, że tak się stanie?) do wsi zamieszkaanej przez mariawitów, których stosunek do Kościoła katolickiego był mniej więcej równie pozytywny, jak do władzy ludowej<sup>2</sup>.

Okres kształcenia w Instytucie był prawdopodobnie ostatnim w życiu Jerzego Szackiego, gdy był on w jakimkolwiek sensie aktywistą, choć w partii pozostał aż do ogłoszenia stanu wojennego w 1981 roku. Mimo ideowego profilu Instytutu Jerzy Szacki wspominał ten okres przede wszystkim jako uczony: był to czas intensywnego kształcenia, usilnej pracy, nadrabiania braków wynikłych z wojennych wyrw w edukacji, doczytywania lektur, które stanowiły wówczas awangardę światowej myśli społecznej<sup>3</sup>.

---

<sup>2</sup> Jerzy Szacki w wywiadzie z Michałem Łuczewskim w ramach projektu „Trajektorie humanistyki polskiej” (2011).

<sup>3</sup> Więcej na ten temat: Bucholc 2012a i 2012b.

Jerzy Szacki uważał Instytut – mimo wszystko – za wyjątkową placówkę edukacyjną. Chederowa, wedle określenia Leszka Kołakowskiego, metoda kształcenia (zob. Bucholc 2012a, s. 47), akcentująca rolę polemiki i wymiany argumentów, przydawała się świetnie aktywiście, a była wyjątkowa i nie do powtórzenia na ówczesnym uniwersytecie, który usposobienia dialogicznego nie cenil i klasyfikował go raczej jako źródło antysystemowego zagrożenia. Był to, oczywiście, dialog w zamkniętym, własnym gronie, ale też grono to przez dłuższy czas samo sobie wystarczało.

Grono to dysponowało – poza wyjątkową okazją do wymiany myśli – także wyjątkowym dostępem do jej zasobów w postaci zachodniej literatury naukowej, którą czytano z konieczności w oryginale, ucząc się przy okazji języków obcych:

Na ogół do referatów seminaryjnych trzeba było się przyłożyć. Ja na przykład naprawdę miałem trudności z tym [Gunnarem] Myrdalem [...]. Dostałem do zreferowania książkę, która liczy 600 czy 700 stron, a w dodatku była po angielsku, którego to języka nie znałem. Ale wtedy nie było dyskusji, nikt mnie nie pytał: „Czy czyta pan po angielsku? A może po francusku?” [...] Musiałem czytać. Początkowo szło to bardzo opornie, ponieważ co drugie słowo wymagało zaglądania do słownika, ale w końcu nabierało się rozpędu. W końcu ilu słów używał taki Myrdal, który przecież był Szwedem. (Jerzy Szacki, za: Bucholc 2012a, s. 45-46)

W stalinowskiej Polsce pojawiła się więc enklawa lektury kontrolowanej, bez której przyszedł rozwój ludzi takich jak Leszek Kołakowski czy Bronisław Baczko nie byłby oczywiście możliwy, nawet najwybitniejszy umysł nie może bowiem żywić się samym sobą, a w intelektualną pożywność doktryny marksistowskiej w jej stalinowskiej wersji już w połowie lat 50. mało kto wierzył.

Być może to niedożywienie przyniosło owoce po 1956 roku, gdy słabnący stalinizm przeminał. Dla socjologii wiadomość o śmierci Stalina była szczególnie pomyślna, zwiastowała bowiem jej zmartwychwstanie jako dyscypliny akademickiej, co dla Jerzego Szackiego oznaczało możliwość powrotu na uczelnię. Towarzyszyło temu przywrócenie prawa wykładania odsuniętym od katedr uczonym, w tym Marii i Stanisławowi Ossowskim, a prace, które stalinowską noc przeleżały w szufladach, takie jak *Struktura klasowa w społecznej świadomości* Stanisława Ossowskiego, mogły na fali Odwilży wreszcie ukazać się drukiem. Jerzy Szacki obronił napisany pod kierunkiem Bronisława Baczki doktorat (1959), wydany jako *Ojczyzna, naród, rewolucja. Problematyka narodowa w polskiej myśli szlacheckorewolucyjnej* (zob. Szacki 1962). Szczęśliwie, był to już doktorat na Uniwersytecie Warszawskim, co w 2009 roku Jerzy Szacki skomentował następująco: „[w Instytucie Nauk Społecznych] byłem tylko trzy lata i nie zdążyłem napisać pracy kandydackiej. I całe szczęście, gdyż miałbym doktorat z pewnością nienadający się do odnowienia”. (Szacki 2012, s. 37). W sześć lat później habilitował się na podstawie jednej ze swoich najlepszych prac – *Kontrrewolucyjnych paradoksów* (1965) – znakomitej analizy poglądów francuskich antagonistów Wielkiej Rewolucji (zob. Szacki 1965).

Zdobycami Października '56 nie cieszą się długo. Już początek lat 60. przyniósł korektę liberalnego kursu i powrót – acz w łagodniejszej postaci – polityki sprzed Odwilży. Dramatycznym finałem tej dekady był rok 1968, gdy pozorny sojusz inteligencji i mas ludowych zdemaskowano jako rozziw, który młodym idealistom uświadomił głębię ich społecznego osamotnienia, a popierającym ich wykładowcom przetrzącił albo kariery, albo kręgosłupy moralne. Trwająca równocześnie antysemitka nagonka odsłoniła niespodziewanie przynajmniej jeden obszar, w którym polityka władz mogła liczyć na stosunkowo szerokie poparcie społeczne, i dopełniła miary szkód, jakie okres gomułkowski – tak fortunnie rozpoczęty – przyniósł na uczelniach. Exodus polskich obywateli, którym obywatelstwo odbierano, wręczając dokument podróży w jedną stronę, rozbił także środowisko, w którym formował się intelektualnie i obracał Jerzy Szacki. Wspominał on ten okres następująco:

Osobiście w następstwie Marca bynajmniej nie ucierpiałem, a nawet odniosłem, mógłby ktoś powiedzieć, ewidentne korzyści, albowiem, po pierwsze, dzięki niemu przestałem dość szybko być prodziekanem (tak się składało, że ilekroć sprawowałem jakąś funkcję uniwersytecką, tylekroć zdarzało się wkrótce coś takiego, jak Marzec lub stan wojenny), po drugie, dzięki usilnym staraniom niezapomnianego Klemensa Szaniawskiego, który jakimś cudem był dalej dziekanem, zostałem w Instytucie Socjologii kierownikiem zakładu<sup>4</sup>. (...)

Nie miałem wszakże powodów do radości, gdyż przestało *de facto* istnieć najbliższe mi środowisko naukowe (nazwane potem na wyrost „warszawską szkołą historyków idei”) i znalazłem się znowu na innym uniwersytecie, który (w każdym razie, w przypadku Wydziału Filozoficznego) był ewidentnie gorszy od poprzedniego, poniósł bowiem w Marcu wyjątkowo dotkliwe straty personalne – te, którym nadano rozgłos, i te, do których doszło po cichu. (Szacki 2012, s. 39)

W latach 70. kariera Jerzego Szackiego rozwijała się bez ewenementów. Jak mówił: „przez sporo lat było już tylko jako tako, aczkolwiek nie było mi źle wśród ludzi, z którymi pracowałem. Jeżeli spotkałem się kiedykolwiek z przejawami braku życzliwości, to albo ich nie zauważyłem, albo je zapomniałem” (tamże). Okres ten przyniósł reformę administracyjną uczelni, które przekształcono w ten sposób, by ułatwić kontrolę nad kadrami, ograniczyć autonomię profesorów i rozbić dotychczasowe powiązania między jednostkami (zob. Kraśko 2010). Powiodło się to do pewnego stopnia, i z tego również względu lata 70. należy uznać za okres i korzystny, i niekorzystny dla rozwoju socjologii polskiej, w której Jerzy Szacki zaczął w tym okresie odgrywać jedną z ważniejszych ról. Korzystne było to, że socjologia – po zawirowaniach lat 50. i traumie roku 1968 – zyskała możliwość stabilnej, choć kontrolowanej instytucjonalizacji, co przełożyło się na wypracowanie kanonu kształcenia, postęp w rozwoju subdyscyplin socjologicznych, kontynuację zapoczątkowanej przez Październik '56 systematycznej recepcji socjologii

<sup>4</sup> Na stanowisku kierownika zakładu Jerzy Szacki zastąpił – zgodnie z jej wolą – Ninę Assorodobraj-Kulę.



światowej, a zwłaszcza amerykańskiej, a także nieprzerwaną reprodukcją kadr. Niekorzystna była natomiast nieunikniona konsekwencja tego procesu w postaci stopniowego, acz powolnego, zanikania wybitnie interdyscyplinarnego i otwartego charakteru socjologii, która w tym okresie dopiero stała się „nauką normalną” w rozumieniu Thomasa Kuhna – jak gotowa jestem twierdzić w tym wypadku wbrew Jerzemu Szackiemu, upatrującemu momentu normalizacji dużo wcześniej, w okresie międzywojennym (Szacki 1995, s. 78 i n.).

Być może dlatego Jerzy Szacki właśnie w latach 70. stał się postacią nie tylko wyjątkową, lecz i imponującą: był symbolem przekraczającej granice specjalności i wydziałów erudycji, które w młodszych pokoleniach stawały się coraz rzadsze, w miarę jak pokolenia te zyskiwały na paradygmatacznej tożsamości dziedzinowej. Jerzy Szacki – z tego punktu widzenia – już w latach 70. mógł się jawić jako uczonej starej daty, o ile wyrażenie to oznacza jakość intelektualną spotykaną nieczęsto u osób daty młodszej. Dowodem pośrednim skłonności do przekraczania dziedzinowych podziałów jest lista wypromowanych przez Jerzego Szackiego doktorów: 22 rozprawy wymienione w wykazie zamieszczonym na stronie internetowej Instytutu Socjologii UW prezentują imponujący rozrzut tematyczny, obejmujący poza historią idei i teorii socjologicznej także historię teatru, psychologię, badania nad narodem, tradycją i pamięcią zbiorową, socjolingwistykę i filozofię. Promotor, do grona którego wychowanków należą (w porządku alfabetycznym) m.in. Nina Kraśko, Urszula Kurczewska, Piotr Kwiatkowski, Michał Łuczewski, Sławomir Mandes, Wiktor Osiatyński, Paweł Śpiewak i Andrzej Waśkiewicz, sam tłumaczył swoją interdyscyplinarność, a zatem i swój nauczycielski liberalizm, specyfiką swojej drogi życiowej:

W zajmowaniu się socjologią miałem kilkuletnią przerwę, która walenie wpłynęła na to, czym się ostatecznie zająłem jako ukształtowany już jako tako pracownik naukowy. Nie w pełni zostałem wprawdzie historykiem filozofii, ale mało brakowało. Wyszło ze mnie w końcu ni to ni owo, a mianowicie „socjolog i historyk idei”. Ma to swe dobre strony, pozwala bowiem uchodzić za niezłego jak na historyka socjologa i niezłego jak na socjologa historyka (Szacki 2012, s. 36).

W ten sposób ukształtowany Jerzy Szacki zmierzył się w latach 70., a więc nieco później niż wielu jego kolegów, z realiami międzynarodowego życia naukowego, którego część stanowili już marcowi emigranci. Jerzy Szacki nie należał wprawdzie do wybitnych uczonych całkowicie zasiedziały, jakich nie brak i dziś w naszym kraju, ale nie był także – jak sam w przywołanym powyżej cytacie stwierdza – przesadnie ruchliwy: odwiedził w swojej karierze kilka uczelni zachodnich, w tym Oksford, był gościem wiedeńskiego Instytutu Nauk o Człowieku, wygłaszał wykłady i odczyty, przez pewien czas brał udział w pracach Komitetu Historii Socjologii Międzynarodowego Towarzystwa Socjologicznego (w latach 1978-1988 jako członek Zarządu). Były to jednak przerwy w zwykłym trybie pracy, która miała charakter lokalny i stacjonarny. Jerzy Szacki był

żywo zainteresowany życiem naukowym za granicą, wykładał na uniwersytetach amerykańskich i brytyjskich, był także stypendystą L'École des hautes études en sciences sociales (zob. Pleskot 2015, s. 503, 761-762) oraz wiedeńskiego Instytutu Nauk o Człowieku, z lubością, jak sam wspomina, korzystając na potrzeby podróży z urlopów bezpłatnych (Szacki 2012, s. 40). Nie kolekcjonował jednak staży i profesur gościnnych, a jego aktywność zawodowa przypadła szczęśliwie na czas, gdy nie był do tego przez nikogo zmuszany. Pracował głównie po polsku, właściwie niemal wyłącznie po polsku, jeśli nie liczyć jednej pracy – *History of Sociological Thought*. Ukazała się w 1979 roku nakładem amerykańskiego wydawnictwa Greenwood Press. Była to niezwykle ambitna próba spisania dziejów myśli socjologicznej od jej prehistorii aż po czasy wówczas współczesne. Jak pisał Zygmunt Bauman w swojej recenzji dorobku prof. Jerzego Szackiego na okoliczność przyznania mu przez Wydział Filozofii i Socjologii i Senat UMCS doktoratu *honoris causa*, było to dzieło „w Polsce bez precedensu, ale i w świecie mające garstkę zaledwie równie ambitnych współzawodników” (Bauman 2012, s. 48). Współzawodników owych nie było jednak wcale tak niewielu, a należeli do nich autorzy z (mniej więcej) tego samego co Jerzy Szacki pokolenia, jak choćby Robert Nisbet, Wolf Lepenies, Raymond Boudon, Donald N. Levine. W tym gronie przedsięwzięcie Jerzego Szackiego wyróżniało się skalą i rozmachem, przy czym należy pamiętać, że on sam był – z punktu widzenia anglosaskiego, a zwłaszcza amerykańskiego – niemal zupełnym outsiderem. Książkę od razu oceniono jako – by tak rzec – zbyt europejską, zbyt kontynentalną, zbyt uniwersalną i przez to niezbyt dla czytelnika za oceanem zrozumiałą. Do ideowych i metodologicznych założeń tego projektu powrócę w kolejnej części, dla rekonstrukcji biografii Jerzego Szackiego jako uczonego z pewnością istotne jest jednak to, że książka nie spotkała się z wielkim uznaniem międzynarodowej opinii. Dziś jest to praca – w angielskiej wersji – właściwie zapomniana, jej istnienie odnotowują głównie historycy myśli zainteresowani Europą Środkowo-Wschodnią, a historycy socjologii często nie wiedzą nawet o jej istnieniu.

Na rynku krajowym natomiast książka, która z pierwotnych 581 rozrosła się do 922 stron w dwóch tomach, okazała się bestsellerem. Także dlatego, że intensyfikacja instytucjonalizacji socjologii, w której przewidziano poczesne miejsce dla historii dyscypliny, przyniosła korzystną koniunkturę dla książek o charakterze przeglądowym, podręcznikowym. Jerzy Szacki stworzył zresztą więcej takich przeglądowych prac, z których szczególnie użyteczne dydaktycznie okazały się dwie niewielkie publikacje: *Tradycja* (1971)<sup>5</sup> i *Spotkania z utopią* (1980). Trzeba w ogóle stwierdzić, że jak na uczonego o nikłych instynktach pedagogicznych Szacki ogromnie dużo zrobił dla dydaktyki socjo-

---

<sup>5</sup> W 1971 roku książka ta ukazała się pod tytułem *Tradycja. Przegląd problematyki*, skrócony tytuł pochodzi z wydania drugiego, rozszerzonego, z 2011 roku.

logicznej, nie tylko jako autor i tłumacz, lecz i jako redaktor. Jemu (lub w części przynajmniej jemu) zawdzięczamy pierwsze polskie tłumaczenia Floriana Znanieckiego, Marcela Maussa, Émile'a Durkheima i wielu innych klasyków<sup>6</sup>. Redagował i współredagował cenne i po dziś dzień funkcjonujące w dydaktyce uniwersyteckiej wybory tekstów, także zawierające zwykle pierwsze polskie przekłady odnośnych dzieł<sup>7</sup>. Prace Jerzego Szackiego umożliwiły także wtórna – a czasem i pierwotną – recepcję rodzimej myśli społecznej – jego *Sto lat socjologii polskiej* literalnie ocaliło od zapomnienia wielu cennych autorów (zob. Szacki 1995).

Prace redakcyjne, tłumaczenia i administracja uniwersytecka pochłaniają wiele czasu, nierównie więcej niż pisanie. Dlatego być może, patrząc na sporządzoną przez Stanisława Gromadzkiego bibliografię prac Jerzego Szackiego (zob. *Bibliografia*), łatwo dostrzec, że liczba jego publikacji rośnie pod koniec lat osiemdziesiątych, a szczyt osiąga w latach dziewięćdziesiątych. W wypadku Jerzego Szackiego trajektoria ta nie wiązała się z aktywnym zaangażowaniem w działalność opozycyjną, która wielu jego (głównie młodszych) kolegów tyle kosztowała w latach 70. i 80. Być może zmysł ironii stanął na przeszkodzie głębszemu zaangażowaniu – Jerzy Szacki mówił:

Przyznaję, że w latach siedemdziesiątych myślałem, iż tak, jak wtedy było, zostanie bardzo długo, jeżeli nie na dobre. Z mnóstwa powodów wydawało mi się to wprawdzie niemożliwe, ale jednocześnie zdawało się nieuchronne. Coś tam robiłem na rzecz owej nieprawdopodobnej w moich oczach zmiany, skłamałbym jednak, mówiąc, że z wielkim zapalem, czy też, że powodowała mną wiara w lepsze jutro, na którą usiłowali mnie raz po raz nawrócić moi przyjaciele-dysydenci. Przyznaję, że byłem niepoprawnym sceptykiem niezdolnym pojąć, iż zdarzają się sytuacje historyczne, w których prawdziwy realizm polega na żądaniu rzeczy niemożliwych. (Szacki 2012, s. 40)

Jerzy Szacki sympatyzował wprawdzie i współdziałał z opozycją, do czego środowisko Instytutu Socjologii Uniwersytetu Warszawskiego stwarzało skądinąd nad wyraz dogodne warunki, ale zaangażowanie polityczne nigdy nie wysunęło się na pierwszy plan w jego życiu. Gdy w 1981 roku wystąpił z Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, był to ruch odważny, ale symboliczny w tym sensie, że nie sygnalizował żadnej zmiany poglądów politycznych czy znaku politycznego zaangażowania, lecz raczej ostateczną rezygnację z firmowania własnym nazwiskiem politycznej fikcji.

<sup>6</sup> Jerzy Szacki przełożył m.in. *Zasady metody socjologicznej* Émile'a Durkheima (1968), *Nauki o kulturze. Narodziny i rozwój* (1971) oraz fragmenty *Społecznych ról uczonych* (1984), był także jednym z tłumaczy wyboru pism Marcela Maussa *Socjologia i antropologia* (1973).

<sup>7</sup> Oprócz, oczywiście, *Historii myśli socjologicznej*, np. *Elementy teorii socjologicznych. Materiały do dziejów współczesnej socjologii zachodniej* (1975), *Idea społeczeństwa komunistycznego w pracach klasyków marksizmu* (1977) czy wspomniane *Sto lat socjologii polskiej. Od Supińskiego do Szczepańskiego. Wybór tekstów* (1995).

Jak wiadomo, drogi polityczne uczonych należących do PZPR przed stanem wojennym podążały w bardzo wielu rozmaitych kierunkach, które w latach 80. trudno było przewidzieć. Szacki okazał się (ostrożnym) liberałem. Był to kierunek zgodny – jak można sądzić – nie tylko z jego przekonaniami, ale i ze stylem jego umysłowości, o tyle przynajmniej, o ile można go było wyczytać z jego prac. Na lata 90. przypada także okres publicznej aktywności intelektualnej Jerzego Szackiego: wraz z wieloma czołowymi socjologami tego czasu komentował polską transformację. Nie był to bynajmniej komentarz taki, do jakiego przyzwyczyli nas media elektroniczne i stabilizowane media tradycyjne w ostatniej dekadzie. Jerzy Szacki zawsze posługiwał się swoją wiedzą w taki sposób, że odbiorca jego wypowiedzi mógł należycie ocenić, skąd się ona wzięła i w jakim kierunku zmierza, jego słowa nie mają charakteru manipulacji, właściwego tak wielu opiniom ekspertów, reprezentujących wszak często tę samą naukę. Jerzy Szacki w ostatniej dekadzie XX i na początku XXI wieku udzielał wielu wywiadów, pisał jedną z najbardziej poczytnych swoich prac, jedyną chyba, która została naprawdę dobrze przyjęta przez zagraniczną publiczność – *Liberalizm po komunizmie* (1994)<sup>8</sup>. Włączył się też, choć jak zawsze z umiarkowaną intensywnością, w projekty polityczne: od 1991 roku był członkiem Solidarności Pracy, która później połączyła się z Unią Pracy, a od 2007 roku współpracował z Forum Liberalnym. W udzielanych przez Jerzego Szackiego wywiadach ciągle przewijał się jednak wątek sceptyczny, także wobec liberalizmu:

„Każda nazwa kończąca się na «izm» jest ogólnikowa i nieostra, ponieważ z samej swej natury obejmuje wiele rzeczy, które wprawdzie mają ze sobą coś wspólnego [...], ale jednocześnie znacznie się od siebie różnią, co zwykle wychodzi natychmiast na jaw, kiedy trzeba zająć się konkretnymi” (zob. *Liberalna ferajna*).

Lata po 1999 roku to okres zbierania plonów wieloletniej wytrwałej pracy, jeśli tak można określić czas, gdy uczony w odpowiednim wieku i odpowiedniego formatu staje się odbiorcą hołdów środowiska w postaci nagród, nominacji i honorów: Nagroda Fundacji na rzecz Nauki Polskiej (2003), Krzyż Komandorski z Gwiazdą Orderu Odrodzenia Polski (2008), doktorat *honoris causa* Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie (2009), Nagroda im. ks. Józefa Tischnera (2012). Jerzy Szacki pojawiał się w tym okresie na spotkaniach, seminariach i uroczystościach organizowanych przez Uniwersytet Warszawski, Polskie Towarzystwo Socjologiczne (którego przewodniczącym był w latach 1972-1976) i wiele innych instytucji, ale na ogół nie okazywał entuzjazmu dla akademickiego życia zorganizowanego, choć – do czego wróć pod koniec – zdarzało mu się za nim tęsknić.

<sup>8</sup> Angielskie tłumaczenie autorstwa Chestera A. Kisiela – *Liberalism after Communism* – ukazało się już w 1995 roku (Budapest, London, New York: Central European University Press). W 2003 roku wydawnictwo Suhrkamp opublikowało niemiecki przekład Friedricha Griesego – *Der Liberalismus nach dem Ende des Kommunismus* (Frankfurt am Main).

## **Konteksty**

Biografia Jerzego Szackiego widziana w kontekście przemian politycznych i społecznych Polski i polskiego uniwersytetu nabiera odcieni, których interpretacja będzie wdzięcznym zadaniem dla historyków polskiej nauki. Przegląd jego dzieł pozwala natomiast uzyskać wgląd w konteksty, w które wpisywała się jego praca. Jerzy Szacki twierdził wprawdzie, że nie realizował żadnego z góry założonego programu badawczego i kierował się własnymi zainteresowaniami, które nie zawsze szły w parze z pracami wykonywanymi na uczelni (Bucholc 2012a, s. 53) i poza nią. W 2009 roku mówił:

[...] jeśli nie liczyć dorabiania do pensji, które niekiedy wymagało niejakich odstępstw od reguły, przez cały czas robiłem, z grubsza rzecz biorąc, to, co mnie ciekawiło i na co miałem ochotę. Nie wiem, czy zawdzięczam to swemu usposobieniu czy też raczej zbiegom okoliczności. Z pewnością miałem zawsze mnóstwo szczęścia, gdyż niezawodnie trafiałem na ludzi przyjaznych i mądrych, którzy niczego mi nie narzucali, potrafili natomiast dawać przykład, inspirować i doradzać (Szacki 2012, s. 36).

Szczęście szczęściem, trudno jednak oprzeć się wrażeniu, że zainteresowania Jerzego Szackiego były w każdym razie bardzo sprecyzowane i konsekwentne, choć istotnie niezwykle szerokie.

Paweł Śpiewak w wygłoszonej w 2009 roku, a opublikowanej we wspomnianym numerze specjalnym „Przeglądu Filozoficzno-Literackiego” laudacji Jerzego Szackiego z okazji odnowienia jego doktoratu sformułował dziesięć tez o twórczości i obecności publicznej laureata:

[...] jest to autor doskonale wolny od pokusy posiadania wiedzy pewnej i niepodważalnej i towarzyszącej temu żarliwości wyznawczej. Jerzy Szacki w swoim podejściu badawczym unika też mieszania roli historyka i badacza idei z podejściem filozofa polityki czy społeczeństwa. Z pewnością unika roli trybuna, ideologa. Jest nauczycielem sztuki czytania, jasnego i precyzyjnego myślenia, rozumienia rzeczy, bywa nauczycielem ironii i dystansu do siebie samego. (Śpiewak 2012, s. 19-20).

Określenie Jerzego Szackiego jako nauczyciela sztuki czytania mam za niezmiernie trafne, przy czym niesie ono ważną informację na temat jego twórczości: pisał mianowicie o tym, co pisali inni. Pisanie tekstów o tekstach, któremu sama się przeważnie oddaję, uważam – być może dlatego właśnie – za zajęcie niełatwe. Wymaga ono skupienia, koncentracji, wysiłku dobrej woli, której trzeba, by niejednokrotnie mętny, odstręczający duchowo lub miałki materiał poddać uważnej, rozumiejącej lekturze i interpretacji. Jak pisała w recenzji jego dorobku w związku z odnowieniem doktoratu w 2009 roku Małgorzata Kowalska: „I chociaż z pewnością nie każdą spośród omawianych idei uznaje [Jerzy Szacki] za jednakowo ważną i inspirującą poznawczo, to przecież każdą jest w stanie zrozumieć, a nawet odkryć w niej jakieś racjonalne jądro” (Kowalska 2012, s. 31). Jako historyk myśli był w stanie dowieść, że ważniejsze od tego, co się czyta, jest to, jak się to robi. Więcej jeszcze: wykazał, że dla historyka nie ma tekstów bezwartość-

ciowych ze względu na treść, choć mogą, oczywiście, istnieć teksty pobawione wartości poznawczej. Czytanie Jerzego Szackiego było narzędziem uniwersalnym: zastosowane do jakiegokolwiek korpusu tekstów nieodmiennie przynosiło jasność, porządek, ale i głębię.

Jerzy Szacki nie należał do historyków idei, którzy wrażenie głębi wywołują przez nawal skojarzeń i nawarstwienie przypisów. Był mistrzem czytania w głąb, nie w poprzek i na wskroś, choć jako encyklopedysta (zob. Sułek 2012) opanował przecież znakomicie także sztukę widzenia symultanicznego. Sądzę, że jego piarstwo stało w istocie pod znakiem napięcia między encyklopedyzmem a idiografizmem. Historia idei wymaga, naturalnie, umiejętności łagodzenia tego napięcia: zdarzają się pisarze, których siłą jest spojrzenie abstrahujące, z góry, syntetyczne i porządkujące (jak Robert Nisbet lub Reinhart Koselleck), są też mistrzowie gęstej lektury jednego autora lub wręcz jednego tekstu (jak Dirk Kaesler lub Donald Levine). Jerzy Szacki posiadał oba te talenty w wysokim stopniu, lecz osobiście zaliczyłabym go do wybitnych czytelników pojedynczych tekstów, z tym tylko dodatkiem, że jego lektura przynosiła znakomite rezultaty niezależnie od tego, co uczynił jej przedmiotem. Encyklopedyczne zacięcie Jerzego Szackiego można więc uznać za rodzaj autokorekty: czytelnik, którego siła leżała przede wszystkim w dogłębnym czytaniu, podejmował wciąż na nowo trud akumulacji plonów swoich lektur w tomach o charakterze przeglądowym, gdzie część miejsca należnego analizie nieuchronnie zawłaszczano streszczenie, a holizm interpretacji pochłaniał partykularyzmy.

Na tym, jak sądzą, polegał problem z zagraniczną recepcją *History of Sociological Thought*. W jednej z amerykańskich recenzji tej pracy czytamy:

Although Jerzy Szacki is generally unfamiliar to American sociologists, he seems to be well known and respected in Eastern European circles for his works on Durkheim and on utopias. *History of Sociological Thought* [...] is thus written from a European perspective that appears to be intended for an American as well as European audience. Therein lies a problem. Szacki's philosophical and sociological premises are apt to be more visible to sociologists trained in European traditions, and Szacki himself seems not totally aware of the possibility that American sociologists may not understand what he is about. His presumption that sociology is somehow a self-contained and holistic phenomenon and has a common history, in spite of differences and diversities, and that all sociologists ought to understand one another is perhaps a bit too optimistic. (Hinkle 1981, s. 204-205)

Nie tylko więc outsider, człowiek z Europy Środkowo-Wschodniej, niemający na koncie poważnych zagranicznych publikacji, ale i umysł „kontynentalny”, bo nie uległ tendencji do amerykańskiej socjologii popaździernikowej, którą Antoni Sułek określił lapidarnie: „Go West!” (Sułek 2011, s. 101). Holista, uniwersalista i wierzący w jedność socjologii socjolog. W uszach polskiego czytelnika charakterystyka ta nie brzmi trafnie, co dowodzi, że między angielską wersją *Historii myśli socjologicznej* a polskimi

pismami jej autora ziele przepaść. Projekt Szackiego inny recenzent określił jako „awesome” (Watkins 1981, s. 436), zapewne we wszystkich możliwych znaczeniach tego słowa: najwięcej wątpliwości budziło w nim jednak to, co należy być może do znaków rozpoznawczych tzw. warszawskiej szkoły historii idei – programowo ukryta metodologia.

Bronisław Baczek, promotor Jerzego Szackiego, podkreślał w wywiadzie udzielonym Michałowi Łuczewskiemu w projekcie „Trajektorie humanistyki polskiej”, że na kierowanych przez niego zebraniach katedry nie odbywały się dyskusje na temat metodologii, bo kwestie metodologiczne nie były wypreparowywane z zagadnień merytorycznych (Bucholc 2012a, s. 42). Sam Jerzy Szacki dał wiele dowodów subtelnego zrozumienia trudności metody historii idei, wolno jednak sądzić, że nie widział powodu dzielenia się tymi trudnościami z czytelnikiem, którego interesowała historia, a nie jej metoda.

Może, gdyby Jerzy Szacki był empirykiem, zaraziłby się i metodologią, i amerykańskością podobnie jak jego koledzy, którzy poszukiwali nowych narzędzi badania społeczeństwa. Również jednak w badaniach nad historią myśli i teorii społecznej anglosaski Zachód miał sporo do zaoferowania – nie widać jednak, by Jerzy Szacki wiele z tej oferty zaczerpnął. Porównując w 1980 roku jego książkę z *History of Sociological Analysis* pod redakcją Toma Bottomore’a i Roberta Nisbeta (1978), recenzent napisał:

In fact, Szacki’s goal is quite modest. Drawing upon his lectures at the University of Warsaw and admittedly relying extensively on secondary sources, he has written a «popular handbook on sociology», a book «for sociologists about sociologists», certainly not a history of sociology to be critically evaluated by specialists in the field. Subjected to such scrutiny, however, the result is predictably disappointing. (Jones 1980, s. 470-471).

Ten sam recenzent zarzucił Jerzemu Szackiemu zbyt dużą abstrakcyjność, koncentrację na ideach i ich kategoryzacjach zamiast na kontekstach historycznych i biograficznych oraz zbyt upraszczające stosowanie wyliczeń, a wreszcie ahistoryczne traktowanie historii myśli. Wszystkie te uwagi można w pewnym stopniu zastosować również do wydania polskiego, i w tym sensie Małgorzata Kowalska ma słuszość, pisząc, że *Historia myśli socjologicznej* to książka, „którą na polskim gruncie można zestawiać bodaj tylko z *Historią filozofii* Władysława Tatarkiewicza” (Kowalska 2012, s. 31). Oba te encyklopedyczne opracowania mają podobne wady. Nie są to bynajmniej, jak sądzili cytowani amerykańscy czytelnicy, wady wynikłe tylko z dążenia do ujęcia podręcznikowego i propedeutycznego: ich korzenie sięgają głębiej. Czytając wszystko i opisując wszystko, nie można oddać sprawiedliwości wszystkiemu. Praca Jerzego Szackiego o historii socjologii w jej angielskiej wersji była dziełem absolutnie swoistym, i w tym sensie rzeczywiście bezkonkurencyjnym. Tak się jednak składa, że w trzecim świecie idei brak konkurencji oznacza też brak towarzystwa, a zatem często brak czytelników.

W Polsce natomiast „Szacki” był czytany, i to czytany równie uważnie, jak „Tatarkiewicz” (nie przypadkiem na pewno obie te książki zyskały nowe, metonimiczne

tytuły), bo wielu z nas traktowało Jerzego Szackiego jako czytelnika zastępczego, autora lektur zastępczych. Jego praca zrodziła nasze lenistwo. Dotyczy to bynajmniej nie tylko słynnej *Historii myśli socjologicznej*. Któż z nas bowiem sam, bez przewodnika, przebrnąłby przez *Sto lat socjologii polskiej*? Kto zdołałby przebić się przez dzieła Émile'a Durkheima, by wybrać z nich stosowne fragmenty, dobrotliwie sytuując je w sąsiedztwie przystępnego omówienia i konstytuując tym samym przy okazji kanon krajowej recepcji myśli autora *Samobójstwa*? Kto – a jako tłumaczka Josepha de Maistre'a, piszę te słowa z pełnym przekonaniem – chciałby śledzić meandry myśli francuskich reakcjonistów, których świetny styl literacki rzadko bywa dostateczną osłodką trudów czytelnika? Jerzy Szacki wziął na siebie trud czytania za nas tego, czego sami nigdy byśmy nie przeczytali.

Dlaczego? Oto kolejny kontekst interpretacji dzieła Jerzego Szackiego. Czytał on za innych, niestrawne lektury przetwarzając na łatwiej przyswajalny pokarm dla umysłów czytelników. Szedł za powołaniem historyka myśli, którym „jest czynić rzeczy i myśli nie tyle łatwymi, co zrozumiętymi i uporządkowanymi” (Śpiewak 2012, s. 20) bardziej konsekwentnie niż większość jego kolegów, nie tylko bowiem to, o czym pisał, czynił zrozumiałym, ale wybierał z upodobaniem rzeczy szczególnie skutecznie opierające się zrozumieniu. Czynił to, jak wolno przypuszczać, z kilku co najmniej powodów. Po pierwsze, oczywiście dlatego, że chciał pisać o tym, co go interesowało. Taka była motywacja jego pracy nad ideami i ideologiami politycznymi: nacjonalizmem, konserwatyzyzmem, tradycjonalizmem i liberalizmem – poświęcił im niektóre ze swych najlepszych, na pewno zaś najpoczytniejszych prac, w tym *Liberalizm po komunizmie* (1994), po którego angielskie tłumaczenie do dziś sięgają badacze transformacji postkomunistycznej. Jak napisał jeden z recenzentów tej pracy w 1997 roku: „Szacki is too unpretentious to claim that he is carrying out transitology. Yet *Liberalism after Communism* sheds more light on the real nature of east European transitions than self-styled books on transition and consolidation do” (Taras 1997, s. 127). Po drugie jednak, Jerzy Szacki zajmował się rzeczami, którymi nie zajmowali się inni, ponieważ miał poczucie – nie chęć powiedzieć misji, ale z pewnością – obowiązku.

Z poczucia obowiązku, jak sądzę, w głównej mierze podejmował się Jerzy Szacki pracy redaktorskiej, która również jest – o czym nie należy zapominać – pracą czytelniczą, wymagającą i spojrzenia w głąb, i encyklopedycznej wiedzy. W latach 1974-1991 kierował więc redakcją „Polish Sociological Bulletin” (od 1993 roku „Polish Sociological Review”) – pisma szczególnie ważnego dla polskich socjologów, ponieważ dostępnego publiczności anglojęzycznej i najwcześniej z polskich czasopism socjologicznych odnotowywanego przez rozmaite międzynarodowe bazy danych bibliograficznych. Przez lata był wydawcą serii Biblioteka Socjologiczna w Państwowym Wydawnictwie Naukowym, której zawdzięczamy pierwsze i zwykle jedyne wydania dzieł takich autorów, jak Max



Weber, Georg Simmel, Émile Durkheim, Florian Znaniecki i wielu innych. W ten sposób Jerzy Szacki gwarantował polskiej nauce społecznej tak czynny, jak i bierny dostęp do głównych nurtów myśli światowej. Przyczyniał się do podtrzymywania kontaktu z zachodnią nauką także niezliczonymi artykułami i recenzjami przybliżającymi polskim czytelnikom, często po raz pierwszy, koncepcje klasyków takich, jak: Charles N. Cooley, Stefan Czarnowski, Bronisław Malinowski, Charles W. Mills, George H. Mead, Robert E. Park, Herbert Spencer, Erving Goffman, William I. Thomas i wielu innych.

Poczucie obowiązku owocowało jednak także równoległym dążeniem do podtrzymywania pamięci o dorobku polskiej myśli społecznej, którego plonem – poza wspomnianą, fundamentalną antologią socjologii polskiej – były prace poświęcone miejscu polskiej socjologii w socjologii światowej, monograficzne opracowania, artykuły i hasła encyklopedyczne dotyczące Maurycego Mochnackiego, Stanisława Ossowskiego, Floriana Znanieckiego i wielu innych, a także oceny krajowej recepcji klasyków zagranicznych<sup>9</sup>.

Poczucie obowiązku najpełniej zjednoczyło się zapewne z upodobaniami i temperamentem intelektualisty publicznego w niezliczonych, tak obszernych, jak i drobnych tekstach oraz wypowiedziach na temat polskiej rzeczywistości. Należałoby tu wyodrębnić dwa główne nurty tematyczne.

Pierwszy z nich wiązał się, oczywiście, z transformacją lat 90., kiedy to wszyscy właściwie socjologowie – niezależnie od temperamentu badawczego i specjalizacji – komentowali przemiany polskiego społeczeństwa zarówno w formach naukowych, jak i w mediach oraz podczas rozmaitych wystąpień publicznych. Jerzy Szacki udzielił po 1989 roku wielu wywiadów prasowych, oceniając kształtowanie się standardów uprawiania polityki w Polsce, odnosząc się do kierunków zmiany społecznej i gospodarczej, a także wspominając przeszłość, tak swoją, jak i kraju. Wypowiedzi te nieodmiennie ukazują go jako intelektualistę dbałego o dobro publiczne, ale pozbawionego złudzeń co do rękojmi działania dla dobra publicznego, jakie daje demokratyczna polityka w kraju postkomunistycznym. Zadawał sobie – wraz z większością polskich socjologów

<sup>9</sup> Pozwolę sobie – tytułem przykładu – przytoczyć tylko kilka tytułów składających się na tę imponującą i niemającą sobie równych pracę: *Historia jedyne go romansu. Opowieść o Mochnackim* (Warszawa 1958), *Mochnacki i problem historii*, „Archiwum Historii Filozofii i Myśli Społecznej” 1959, t. 4, *Mochnacki: rewolucja i tradycja*, w: *Filozofia polska* (Warszawa 1967), *Mochnacki Maurycy (1803-1834)*, hasło w: *Filozofia w Polsce. Słownik pisarzy* (Wrocław 1971), *Maurycy Mochnacki*, w: *Polska myśl filozoficzna i społeczna*, t. 1 (Warszawa 1973); *Wstęp do wydania O ojczyźnie i narodzie Stanisława Ossowskiego* (Warszawa 1984), *Ossowski Stanisław (1897-1963). O osobliwościach nauk społecznych*, hasło w: *Przewodnik po literaturze filozoficznej XX wieku*, t. 5 (Warszawa 1997); *Florian Znaniecki: A Philosopher Turned Sociologist*, w: *The Contribution of Florian Znaniecki to Sociological Theory* (Milano 1993), *Znaniecki* (Warszawa 1986), *Wstęp do wydania Współczesnych narodów Floriana Znanieckiego* (Warszawa 1990) itd.

w owym czasie – pytanie o to, z jakich zasobów symbolicznych może czerpać polska transformacja, jakie wzorce obywatelskości zrodzi, jakie wskrzesi, a jakie – zaprzepaści. Z tego namysłu zrodził się zbiór *Ani książkę, ani kupiec – obywatel* (1997) oraz wiele pomniejszych publikacji.

Drugi nurt to refleksja nad kondycją grupy, która przyczyniła się do przygotowania i przebiegu transformacji postkomunistycznej, potem zaś doświadczyła boleśnie symbolicznych skutków zamiany socjalizmu na kapitalizm. Mowa oczywiście o inteligencji. Stosunek Jerzego Szackiego do inteligencji był poważny i ironiczny zarazem. Doświadczyłam tego, gdy w 2008 roku wraz z Jerzym Szackim, Pawłem Śpiewakiem i Joanną Kusiak uczestniczyłam w zorganizowanej przez Żydowski Instytut Historyczny debacie „Inteligencja a Marzec”<sup>10</sup>. Ku ogólnemu zaskoczeniu prof. Jerzy Szacki, który zabrał głos jako pierwszy, wydobyl swoją (pożółkłą) książkę z lat 70. z tekstem o inteligencji, i stwierdziwszy, że zdania dotąd nie zmienił, a i rzeczywistość się nie zmieniła, po prostu odczytał na głos obszernie wyjątki z tekstu, w którym prognozował, że debata nad etosem inteligentkim w Polsce przeżyje jakiegokolwiek resztki owego etosu. Ten prosty ruch pozbawił nas, pozostałych dyskutantów, wszelkich szans: temat naszej dyskusji, my jako jej uczestnicy i wszystko, co moglibyśmy powiedzieć – ujęte zostało w ironiczny nawias. Ironia ta jednak nie przeszkodziła Jerzemu Szackiemu pisać i mówić o inteligencji jeszcze w latach 90., przy czym nie ograniczał się do rozważań socjologiczno-filozoficznych – wiele uwagi poświęcił także kanonicznym figurom inteligencckości. Recenzował korespondencję Witkacego i Bronisława Malinowskiego (1981), a wcześniej *Szkice z teorii kulturytegoż* (1959), *My* Jewgienija Zamiatina (1989), *Dzienniki* Witolda Gombrowicza (1987). Dystans wobec pytania o rolę inteligencji nie przeszkodził Jerzemu Szackiemu traktować tego zagadnienia bardzo poważnie, podobnie jak pytań pokrewnych: o publiczną rolę uczonego, intelektualisty i człowieka uniwersytetu.

Pisma Jerzego Szackiego dotyczące inteligencji najlepiej chyba obrazują jedną jeszcze, potężną zaletę jego myślenia: otóż potrafił on łączyć wybitną wiedzę specjalistyczną i umiejętności analityczne z głębokim uczestnictwem w kulturze. Kolejny to zapewne owoc interdyscyplinarnej edukacji i niechęci do programowania myślenia. Jak pisał Paweł Śpiewak:

Zasadniczymi zasadami postępowania badawczego profesora są przede wszystkim niewiarygodna erudycja, wiedza, rzetelność, obiektywizm w sprawozdawaniu lektur, stała potrzeba poddawaniu swoich idei i pomysłów kontroli i zarazem rozwinięciu przez odwołanie do pomysłów innych autorów. Zestawia myślenie literaturoznawców z badaniami historyków czy historyków idei. Zawsze jestem pod wrażeniem bogactwa odniesień lite-

<sup>10</sup> Zapis dyskusji – poszerzony o dodatkowe wypowiedzi – został opublikowany pod tytułem *Inteligencja a Marzec. Rozmowa*, „Kwartalnik Historii Żydów” 2008, nr 4, s. 459-475 (Materiały z sesji naukowej „Antecedencje Marca ‘68”).

rackich i erudycyjnych w książkach Szackiego. Można by powiedzieć, historyk idei Szacki korzysta w swoich książkach z tak wielu inspiracji, z dokonań historyków, filozofów tak wielu orientacji, że zadziwia tylko swoją interdyscyplinarną kompetencją. (Śpiewak 2012, s. 21)

Z szacunku dla kultury narodowej – który nie miał nic wspólnego z przekonaniem o jakiejś jej nadzwyczajnej wartości, wiele natomiast z nieco fatalistycznym poczuciem, że własna kultura może być dla intelektualisty bogactwem lub ciężarem, zawsze jednak jest koniecznością – jak i z zainteresowania stylami myślenia nakierowanymi na przeszłość, tradycjonalizmem i konserwatyzmem, zrodziło się być może zainteresowanie Jerzego Szackiego pamięcią społeczną. Jak podkreślał w swojej laudacji Paweł Śpiewak, zainteresowanie to – jedno z niewielu zagadnień, przy których Jerzy Szacki dał się poznać jako socjolog-empiryk – okazało się szczególnie ważne dla Instytutu Socjologii Uniwersytetu Warszawskiego. Choć postacią kluczową dla rozwoju pamięcioznawstwa w tej jednostce okazała się Nina Assorodobraj-Kula (zob. Kończal, Wawrzyniak 2011), której zainteresowania badawcze kontynuowała Barbara Szacka, autorka pionierskich na polskim gruncie prac w tej dziedzinie, takich jak *Przeszłość w świadomości ludności wiejskiej* (1967) czy *Przeszłość w świadomości inteligencji polskiej* (1983). Niemniej jednak, i w tej dziedzinie udało się Jerzemu Szackiemu położyć znaczne zasługi, choć trudno uznać dzisiejszy rozkwit badań nad pamięcią w Instytucie Socjologii Uniwersytetu Warszawskiego za konsekwencję jego prac.

### Perspektywy

Niezwykle rozległy tematycznie dorobek Jerzego Szackiego był – jak to zwykle (choć nie zawsze) bywa w wypadku czynnych uczonych – nieco rozproszony i przez to podatny na wiele różnych prób ukontekstowania, czego próbkę dałam powyżej. Opisałam Jerzego Szackiego jako historyka idei walczącego z napięciem między idiografizmem a encyklopedyzmem, jako ironicznego badacza inteligencji i społeczeństwa obywatelskiego, jako wykształconego w kuźni intelektualnych kadr PZPR liberała, jako interdyscyplinarnego polihistora, który był zarazem najwybitniejszym w swej specjalności specjalistą. To rozproszenie między kontekstami sprawia, że poza *Historią myśli socjologicznej* trudno zapewne wskazać prace, które byłyby powszechnie uznawane za kanoniczne w tym znaczeniu, że stanowiłyby lekturę obowiązkową kogoś, kto chciałby dowiedzieć się, kim był Jerzy Szacki. Taka obowiązkowa lektura przyczynia się do budowania wielopłaszczyznowego, ale względnie spetryfikowanego wizerunku autora, i przy odrobinie szczęścia przekształca czynnego uczonego w klasyka. Inaczej zapewne dokonać się tego nie da. Tymczasem w rozmaitych recenzjach i charakterystykach dzieł Jerzego Szackiego niektóre tytuły powracają wprawdzie częściej niż inne, ale wystarczy przejrzeć teksty zamieszczone w tomie jubileuszowym, z którego tak obficie w tym

tekście korzystam, by uświadomić sobie, że dla każdego ze swoich czytelników Jerzy Szacki był autorem innych tekstów.

W wypadku niektórych kolegów Jerzego Szackiego, takich jak Leszek Kołakowski czy Andrzej Walicki, tworzenie kanonu już się rozpoczęło. Muszę zaznaczyć, że uważam to za zjawisko korzystne, chroni bowiem od zapomnienia i otacza nimbem aktualności prace i myśli, które w przeciwnym razie w rozproszeniu byłyby trudne do zidentyfikowania i ukontekstowania. Co więcej, kanon tego rodzaju otwiera potem pole do twórczych przekształceń, polemik, rewizji i rewolucji, napędza więc refleksję nad przeszłością i nieustannie na nowo czyni ją częścią teraźniejszości.

Znaczne zasługi w tej działalności, która nie ma charakteru upamiętniania, lecz właśnie uaktualniania i zbierania rozproszonych fragmentów, przypisać należy Archiwum Warszawskiej Szkoły Historii Idei<sup>11</sup>. Powstało ono w ramach finansowanego przez Narodowy Program Rozwoju Humanistyki, a realizowanego od 30 stycznia 2012 roku projektu „Warszawska szkoła historii idei i jej znaczenie w humanistyce polskiej”, kierowanego przez Andrzeja Gniazdowskiego. Projekt ma się zakończyć 29 stycznia 2017 roku. W jego realizacji biorą lub brali udział uczeni reprezentujący m.in. Instytut Filozofii i Socjologii PAN i Wydział Filozofii i Socjologii Uniwersytetu Warszawskiego, w tym Paweł Śpiewak, Stanisław Gromadzki, a także niedawno zmarły Andrzej Kołakowski. Głównym celem naukowym projektu – jak czytamy na jego stronie internetowej – jest „opracowanie zespołu archiwalnego, dokumentacja i edycja dorobku Warszawskiej Szkoły Historii Idei, a także upowszechnienie wyników badań nad jej znaczeniem w humanistyce polskiej na tle humanistyki europejskiej” (zob. *Idea i zadania projektu*).

Samo istnienie Warszawskiej Szkoły Historyków Idei (WSHI) jest kwestią sporną, podobnie jak szczegóły dotyczące przynależności do niej rozmaitych uczonych i ich związków ze środowiskami poza WSHI oraz z rozmaitymi instytucjami warszawskiego życia intelektualnego, w tym z Instytutem Nauk Społecznych, Instytutem Badań Literackich PAN i Wydziałem Filozoficznym Uniwersytetu Warszawskiego (zob. Sitek 2000, Pleskot 2015, s. 10 i nast.). Skądinąd już w latach 70. stała się WSHI celem polemik wskazujących na jej jakby niedokończony, niespełniony charakter, na to, że zatrzymała się „wpół drogi” (Śpiewak 1981). Polemiki te znajdują dziś kontynuację w debatach nad metodologiczną i tematyczną jednorodnością szkoły, a zatem nad jej statusem szkoły w ogólności (zob. Bucholc 2012a i 2012b). To samo w sobie ironiczne, że Jerzy Szacki – interesując się wszak żywo problematyką szkół naukowych (zob. Szacki 1975) i tradycji intelektualnych – sam stał się członkiem szkoły, której status wydawał się nieco chwiejny, a który on sam określał jako przypisywany jej „na wyrost” (Szacki 2012, s. 39). W kierowanym przez Pawła Śpiewaka w latach 2010-2011 projekcie „Trajektorie

---

<sup>11</sup> <http://archidei.ifispan.pl/>

humanistyki polskiej” prowadziliśmy rozmowy z kilkoma uczonymi zaliczanymi do WSHI, w tym m.in. z Bronisławem Baczką, Jerzym Jedlickim, Krzysztofem Pomianem, a także – z Jerzym Szackim. Wynieśliśmy z tych wywiadów przekonanie, że dla tworzących tę szkołę jej status jest równie niepewny, jak dla nas, którzy traktujemy ją jako zjawisko o znaczeniu historycznym. Nie budziło jednak żadnych wątpliwości, że – jakkolwiek miałyby wypaść odpowiedzi na pytanie o istnienie szkoły – Jerzy Szacki był jedną z jej czołowych postaci (Bucholc 2012a, s. 49).

Niepewność ta jednak zmienia się dziś wyraźnie w pewność istnienia, czemu sprzyja instytucjonalizacja w postaci archiwum WSHI i powstanie sieci badaczy zainteresowanych miejscem WSHI w polskiej historii intelektualnej. Projekt ten jest tym cenniejszy, że pozwala uchwycić i zatrzymać moment, gdy żywa myśl staje się częścią przeszłości i przestaje sama skutecznie bronić się przed zapomnieniem.

W 2009 roku Jerzy Szacki zakończył swoje przemówienie z okazji odnowienia doktoratu następująco:

Wiem, że daleko nie wszystko jest dzisiaj tak, jak by się chciało, żeby było. Tak jak każdy lubię od czasu do czasu ponarzekać. Staram się jednak zachować proporcje i nie daję sobie obrzydzić tego, co jest dzisiaj w Polsce, a nawet w tak bardzo przecież zaniedbanej polskiej nauce. I naprawdę mi czasem żal, że jestem emerytem. Ale tylko czasem i nie za bardzo. I, jeśli mi tęskno, to za uniwersytetem jako takim, nie zaś koniecznie za uczestnictwem w kolejnych zmianach i reformach, jakim ulega nauka polska (Szacki 2012, s. 40).

Jerzy Szacki nie komentował wprawdzie ostatnich projektów zmian w nauce polskiej, nie ma jednak powodów, by sądzić, że zmieniłyby one powyższą opinię. Jeśli pomimo tego sceptycyzmu jako emeryt tęsknił jednak za uniwersytetem, to wypada uniwersytetowi życzyć, by nie okazał się niegodny podobnych uczuć. Należy więc mieć nadzieję, że zaniedbana polska nauka nie zaniedba swojego obowiązku: że dorobek Jerzego Szackiego zostanie objęty pieczołowitymi pracami archiwizacyjnymi i dokumentacyjnymi, że jego biografia doczeka się skrupulatnego i dociekliwego badacza, a jego pisma – rzetelnych i sumiennych redaktorów, co pozwoli zachować ich autora nie tylko jako pomnikową figurę, lecz jako żywego nauczyciela.

Jerzy Szacki powiedział w 2011 roku: „Człowiek rozumny unika [...] etykiet, które są nieuchronnie wieloznaczne, lecz po prostu robi to, co uważa za słuszne, zostawiając innym zmartwienie o to, jak zostanie nazwany” (zob. *Liberalna ferajna*). Umierając, pozostawił środowisku naukowemu zmartwienie o to, jak nazwać Jerzego Szackiego, by nie sprzeniewierzyć się jego ostrzeżeniu przed nazywaniem rzeczy raz na zawsze.

## Bibliografia

Bauman Z. (2012), *Profesor Jerzy Szacki*, Przegląd Filozoficzno-Literacki, nr 4 (35), s. 47-49.  
*Bibliografia Jerzego Szackiego*, oprac. S. Gromadzki, Przegląd Filozoficzno-Literacki, nr 4 (35), s. 673-723.

- Bucholc M. (2012a), *Warszawska szkoła historyków idei – kolektyw współmyślących osobno*, Przegląd Humanistyczny, nr 3, s. 39-56.
- Bucholc M. (2012b), *Warszawska szkoła historyków idei – o potrzebie porządku w myśleniu o historii myśli*, Stan Rzeczy, nr 1 (2), s. 168-179.
- Bucholc M. (2016), *Sociology in Poland. To Be Continued?*, Palgrave Macmillan.
- Hinkle G.J. (1981), *Frames of Sociological Dialogue in Historical Perspective*, Cotemporary Sociology, Vol. 10, No. 2, s. 204-206.
- Idea i zadania projektu*, Archiwum Warszawskiej Szkoły Historii Idei, dostępne online: <http://archidei.ifispan.pl/p,1,idea-projektu.html> (data dostępu: 20 listopada 2016).
- Jones R.A. (1980), *On Hybrids and Histories of Sociology*, Isis, Vol. 71, No. 3, s. 470-473.
- Kończal K., Wawrzyniak J. (2011), *Polskie badania pamięcioznawcze: tradycja, koncepcje, (nie)ciągłości*, Kultura i Społeczeństwo, t. 55, nr 4, s. 11-63.
- Kończal K., Wawrzyniak Joanna (red.) (2015), *Stefan Czarnowski. Listy do Henri Huberta i Marcela Maussa (1905-1937) – Lettres à Henri Hubert et à Marcel Mauss (1905-1937)*, tłum. Filip Rogalski, Damien Thiriet, Warszawa: Instytut Socjologii UW, Oficyna Naukowa.
- Kowalska M. (2012), *Recenzja dorobku naukowego prof. Jerzego Szackiego w związku z wnioskiem o odnowienie Jego doktoratu*, Przegląd Filozoficzno-Literacki, nr 4 (35), s. 27-33.
- Kraśko N. (1996), *Instytucjonalizacja socjologii w Polsce 1920-1970*, Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN.
- Kraśko N. (2010), *Instytucjonalizacja socjologii w Polsce 1970-2000*, Warszawa: Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego.
- Kwaśniewicz W. ([2001] 2012), *List Władysława Kwaśniewicza (z roku 2001) do Włodzimierza Winclawskiego, będący głosem w dyskusji na temat socjologii polskiej w okresie stalinowskim lat 1945-1955 (przygotował do druku adresat listu)*, Roczniki Historii Socjologii, t. 2, s. 166-177.
- Liberalna ferajna. Wywiad z prof. Jerzym Szackim* [z Jerzym Szackim rozmawiają Paweł Marczewski i Łukasz Pawłowski], Kultura Liberalna 2011, nr 407 (20.06.2011), dostępny online: <http://kulturaliberalna.pl/2011/06/20/liberalna-ferajna-wywiad-z-profesorem-jerzym-szackim/> (data dostępu: 20 listopada 2016).
- Mucha J., Krzyżowski Ł. (2014), *No longer between East and West: dialectics and paradoxes in Polish sociology*, [w:] Sokratis Koniordos, Alexandros-Andreas Kyrtis (eds.), *Routledge Handbook of European Sociology*. Abingdon: Routledge, s. 407-425.
- Pleskot P. (2015), *Intelektualni sąsiedzi: Kontakty historyków polskich ze środowiskiem Annales 1945-1989*, Warszawa: IPN.
- Sitek R. (2000), *Warszawska szkoła historii idei. Między historią a terażniejszością*, Warszawa: Scholar.
- Sulek A. (2011), *Obrazy z życia socjologii w Polsce*, Warszawa: Oficyna Naukowa.
- Sulek A. (2012), *Jerzy Szacki, encyklopedysta*, Przegląd Filozoficzno-Literacki, nr 4 (35), s. 43-45.
- Szacki J. (1962), *Ojczyzna, naród, rewolucja. Problematyka narodowa w polskiej myśli szlachecko rewolucyjnej*, Warszawa: Państwowy Instytut Wydawniczy.
- Szacki J. (1965), *Kontrewolucyjne paradoksy. Wizje świata francuskich antagonistów Wielkiej Rewolucji 1789-1815*, Warszawa: Państwowe Wydawnictwo Naukowe.
- Szacki J. (1975), *O szkołach naukowych. Zarys problematyki*, Studia Socjologiczne, nr 4, s. 5-27.
- Szacki J. (red.) (1995), *Sto lat socjologii polskiej. Od Supińskiego do Szczepańskiego. Wybór tekstów*, Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN.

Szacki J. (2012), *Przemówienie na uroczystość odnowienia doktoratu*, Przegląd Filozoficzno-Literacki, nr 4 (35), s. 35-41.

Śpiewak P. (1981), *W pół drogi. Warszawska szkoła historyków idei*, Więź, nr 5 (277), s. 39-48.

Śpiewak P. (2012), *Laudacja*, Przegląd Filozoficzno-Literacki, nr 4 (35), s. 17-26.

Taras R. (1997), *Reviewed Work: Liberalism after Communism by Jerzy Szacki*, Slavic Review, Vol. 56, No. 1, s. 126-127.

Watkins C.K. (1981), *Reviewed Work: History of Sociological Thought by Jerzy Szacki*, The British Journal of Sociology, Vol. 32, No. 3, s. 436-437.

Serdecznie dziękuję Stanisławowi Gromadzkiemu, Annie Leyk i Joannie Wawrzyniak za nieocenioną pomoc w pracy nad tekstem. Za wszelkie omyłki, przeinaczenia i pominięcia ponoszę, oczywiście, wyłączną odpowiedzialność.

### **A Liberal Teacher: Jerzy Szacki (1929-2016)**

The article presents the biography and the scientific oeuvre of eminent Polish historian of ideas, Jerzy Szacki, who died on 25 of October 2016.

**Key words:** Jerzy Szacki, Warsaw School of the History of Ideas, history of sociology, history of ideas

